

Przygoda Gryzilepka w Pajęczym Lesie LEGO

W samym środku pokoju, między łóżkiem a biurkiem, rósł niezwykły las.
To nie był zwykły las z drzew, liści i mchów.
To był Las LEGO.

Na miękkim dywanie stały wysokie, kolorowe wieże z zielonych klocków – to były drzewa. Z brązowych klocków powstały pnie, a na ich szczytach świeciły przezroczyste, żółte i pomarańczowe płytki udające magiczne liście. Wśród nich wisiały mosty z szarych, cienkich klocków, jak pajęcze nitki. Na gałęziach siedziały pająki zbudowane z czarnych i czerwonych klocków, z małymi, błyszczącymi oczkami z przezroczystych elementów.

Ten las zbudował ośmioletni chłopiec – Gryzilepek.

Gryzilepek miał dwóch starszych braci: Steve’a i Stasia. Steve umiał z LEGO budować szybkie statki kosmiczne, Staś – ogromne zamki z ruchomymi bramami. Kiedy w salonie rozkładali swoje konstrukcje, wszyscy mówili:

- Ooo, jaki super statek! – do Steve’a.
- Ale wielka twierdza! – do Stasia.

A kiedy Gryzilepek pokazywał swoje pająki i pajęczy Las LEGO, dorośli często tylko rzucali:

- Fajnie, fajnie... – i szybko wracali do swoich spraw.

Tylko mama czasem siadała obok niego na dywanie i mówiła cicho:

- One są mądre, prawda? Te twoje pająki.
- Bardzo mądre – odpowiadał Gryzilepek i delikatnie poprawiał im nóżki.

W środku Lasu LEGO stał jego ulubiony pajak – **Arak**. Miał osiem długich, czarnych nóg z cienkich klocków, czerwony odwłok z małych zaokrąglonych elementów i wielkie, niebieskie, okrągłe oczy.

- Ty jesteś odważny – szeptał do niego wieczorem Gryzilepek. – Ja w szkole... jakoś nie.

Bo w szkole była ławka, za którą siedział Gryzilepek. Przed nim – Biurko Numer Jeden. A przy Biurku Numer Jeden siedział chłopiec o ostrym głosie i szybkich, niespokojnych oczach – **Kacper**.

Kacper lubił się odwracać. W środku lekcji. Z ołówkiem w zębach albo z linijką w ręce. I mówić cicho, tak żeby tylko Gryzilepek słyszał:

- Ale masz głupi zeszyt.
- Po co tak powoli pisziesz?
- Ale jesteś dziwny. Znowu te twoje pająki...

Czasem dodawał coś jeszcze, gorzej. Gryzilepkowi robiło się wtedy gorąco w policzki, ale starał się nic nie powiedzieć. Bo bał się, że jak coś powie głośno, cała klasa się odwróci i wszyscy będą na niego patrzeć.

Mama kiedyś mówiła:

- Synku, jak on znowu się odwróci i zacznie dokuczać, powiedz głośno: „Proszę pani, Kacper mi dokucza”. Tak, żeby pani usłyszała. Nie musisz krzyczeć, ale możesz mówić wyraźnie.
- Ale ja nie umiem tak głośno przy wszystkich – wyszeptał Gryzilepek. – W domu to co innego... Jak Steve albo Staś zaczynają, to jakoś wychodzi.
- Wiem, że to trudne – mama pogładziła go po głowie. – Ale twoje uczucia są ważne. I ty też jesteś ważny.

Mimo to, w klasie, kiedy Kacper się odwracał i mówił:

- O, pająk, blee – patrząc znacząco na zeszyt Gryzilepka z narysowanym pajakiem – Gryzilepek tylko ścisnął ołówek.
- Czuł, jak w środku rośnie w nim burza, ale nie pozwalał jej wybuchnąć.

Po lekcjach, w domu, burza czasem jednak wybuchała.

Kiedy Steve mu coś zabrał, albo Staś powiedział:

- No weź, znowu te twoje pająki?
- Wtedy Gryzilepek potrafił krzyknąć:

– ODDAJ!

Albo:

– PRZESTAŃ!

A nawet trzasnąć drzwiami.

Potem wszystko milkło i po jakimś czasie zapadał cichy rozejm. Ktoś podawał komuś klocki, ktoś częstował drugiego waflem, ale nikt nie mówił:

– Przepraszam.

Nikt też nie mówił:

– Trochę cię zraniłem, co?

Po prostu było „po kłótni”.

Tak, jakby spadła kurtyna w teatrze.

A Gryzilepek czuł, że to nie do końca „po”. Że coś jeszcze siedzi w środku – jak mała, powolna kula złości i smutku pomieszana razem.

Tego wieczoru, o którym wszystko się zaczęło, kula była wyjątkowo ciężka.

Był późny wieczór. Zza okna do pokoju wpadało miękkie, pomarańczowe światło latarni. Wystarczyło, by klocki Lasu LEGO zaczęły wyglądać jak coś naprawdę żywego – jak dziwnie kolorowe drzewa w jakimś obcym, cichym świetle.

Mama zagasila lampkę.

– Dobranoc, Gryzilepku.

– Dobranoc...

Drzwi cicho się zamknęły. W pokoju zostały tylko: ciemność, odbłask latarni... i cichy szelest.

Taki, jakby małe plastikowe nóżki dotknęły plastikowego listka.

Gryzilepek otworzył oczy.

Na środku jego klatki piersiowej, na pizamce w rakiety, siedział Arak. Jego osiem klockowych nóg delikatnie go laskotało.

– Eee... – Gryzilepek zamrugął. – Zwariowałem?

Arak przechylił głowę. Jego przezroczyste, niebieskie oczka błyszczały.

– Nie zwariowałeś – odpowiedział ciekawym, ale wyraźnym głosem. – Po prostu w Pajęczym Lesie LEGO czasem to, co zbudowane z klocków, ożywa, kiedy ktoś bardzo czegoś potrzebuje.

Gryzilepek wstrzymał oddech.

– Ja... bardzo bym chciał, żeby Kacper przestał mi dokuczać – wyszeptał. – Ale to się nie da.

– Da się – powiedział spokojnie Arak. – Tylko jeszcze nie wiesz jak. Chodź. Pokażę ci coś.

I zanim Gryzilepek zdążył zaprotestować, cały pokój zaczął się zmniejszać, a Las LEGO – rosnąć.

Poduszka zamieniła się w wielką, białą skałę. Szafa w wysoką, szarą górę z klocków. Klockowe drzewa urosły nad jego głową, aż ich liście zaszeleściły jak prawdziwe.

Gryzilepek spojrzał w dół. Jego stopy były teraz jak z plastiku – małe, żółte, z okrągłymi wypustkami, jak nogi ludzika LEGO. Ubranie też się zmieniło – miał teraz na sobie miniaturową zbroję z klocków, a na plecach plecaczek z małym, zawieszonym na klipsie... pajęczkiem.

– Wow... – wyszeptał, dotykając własnego ramienia, które było gładkie i plastikowe. – Jestem... ludzikiem LEGO?

Arak, teraz wielkości kota, stanął obok niego, podnosząc lekko jedną nogę, jakby się kłaniał.

– Witamy w Pajęczym Lesie LEGO, Gryzilepku – rzekł. – Tu uczymy się, jak z małych klocków budować wielką odwagę.

Szli przez Las LEGO.

Pod stopami skrzypiały płytki w kolorach brązu i zieleni. Nad głową wisiały mostki z przezroczystych elementów, w których odbijało się światło latarni zza okna, teraz jak miniaturowe księżycy. Co jakiś czas jakiś pająk LEGO spuszczał się z gałęzi, machał im nóżką i wracał w górę.

– Kim są... oni? – zapytał cicho Gryzilepek.

– Twoje pomysły – odpowiedział Arak. – Każdy z tych pajaków to jeden twój pomysł na radzenie sobie z trudnymi rzeczami. Czasem ich nie słyszysz, kiedy

w klasie jest hałas i w głowie huczy od złości. Dlatego tu, w lesie, mogą się odezwać głośniej.

Dotarli do wielkiego, okrągłego drzewa zrobionego z brązowych i ciemnozielonych klocków. Na jego pniu była mała, szara płytką z nadrukowanym pajakiem.

– Wejdz – powiedział Arak, dotykając płytki jedną nogą.

Pień zadrżał, a potem otworzył się wąski prześwit. W środku było jasno. Światło pochodziło z tysięcy malutkich, żółtych klocków „światerek”, zawieszonych na pajęczych niciach.

To była tajna sala pajaków.

Na środku znajdował się ogromny, okrągły stół zbudowany z czarnych i srebrnych klocków. Wokół siedziały pajaki różnej wielkości i kolorów. Jeden był błękitny i miał okulary (zrobione z małych, przezroczystych kólek), drugi zielony z wielkim uśmiechem, trzeci pomarańczowy, cały w drobnych, świecących elementach.

– To jest **Rada Pajaków** – wyjaśnił Arak. – One wiedzą dużo o sieciach. A konflikt między tobą a Kacprem to też taka sieć – tylko trochę poplątana.

Błękitny pajak w okularach chrząknął.

– Gryzilepku – powiedział powolnym, mądrym głosem. – Słyszeliśmy, że w twojej klasie jest chłopiec, który zachowuje się... hm... jak zepsuty klocek, który lubi wypadać z budowli w najmniej odpowiednim momencie.

– To Kacper – szepnął Gryzilepek. – Ciągłe się odwraca. Mówi rzeczy... które bolą.

– I co wtedy robisz? – spytał zielony pajak z uśmiechem, łagodnie.

Gryzilepek spuścił głowę.

– Nic. Staram się nic. Cicho siedzę. Albo mówię do niego po cichu: „Przestań”, ale to jak do ściany. A jak mama mówi, żebym poprosił panią o pomoc, to... głos mi się chowa.

Pomarańczowy, świecący pajak uniósł się na niteczce i zawisł naprzeciw jego twarzy.

– A w domu? – zapytał. – Czy w domu twój głos też się chowa?

– Nie – przyznał Gryzilepek. – Jak Steve mi coś zabiera, to potrafię krzyknąć. Albo jak Staś się ze mnie śmieje. Tylko potem... potem nie ma „przepraszam”. Tylko cisza.

Pajaki spojrzały po sobie.

– Więc tak – odezwał się Arak. – Masz w sobie **dwa głosy**. Cichy głos do szkoły. I burzowy głos do domu.

– A my pomożemy ci zbudować trzeci – wtrącił błękitny pajak. – Głos **jasny i wyraźny**. Nie krzyk, nie cisza. Coś pośrodku.

– Ale jak? – Gryzilepek poczuł, jak w brzuchu zaciska mu się supeł, tak jak w klasie, kiedy Kacper się odwraca. – Jak mam mówić, kiedy się boję?

Zielony pająk wskoczył na stół i roztoczył przed nimi malutką pajęczynę z przezroczystych nitek LEGO.

– Pokażemy ci – rzekł. – W Pajęczym Lesie można ćwiczyć różne sceny. Jak w teatrze z klocków.

Środek sali nagle się zmienił.

Stół, pająki, nawet ściany drzewa – wszystko odpłynęło, jakby ktoś delikatnie odsunął wielką, przezroczystą płytkę. Zamiast tego, dookoła pojawiła się... klasa.

Ale to nie była prawdziwa klasa. To była klasa z klocków LEGO – a jednak tak szczegółowa, że aż ścisnęło serce.

Ławki z jasnobrązowych płytek stały równo w rzędach. Na nich siedzieli ludziki LEGO – koledzy i koleżanki Gryzilepka. Miały małe, żółte twarzyczki z nadrukowanymi różnymi minami: jedna dziewczynka się uśmiechała, inny chłopak się nudził, ktoś ziewał.

Z przodu stało biurko nauczycielki, zrobione z beżowych klocków. Na nim leżała mikroskopijna tablica z narysowanym kredą przykładem „ $2 + 3 = ?$ ”. Obok – kubeczek na długopisy.

Światło w tej klockowej klasie było ciepłe i miękkie, jak promienie popołudniowego słońca wpadające przez okno. Na płytkach „podłogi” widać było małe rysy, jak ślady po tysiącach stawianych i odrywania klocków – jak po wielu dniach i lekcjach.

Pośrodku, przy jednym z biurek, siedział ludzik LEGO o dobrze znanej twarzy. Oczywiście miał nadrukowane trochę złośliwie, usta wygięte w krzywy uśmieszek. To był Kacper LEGO.

A za nim, przy kolejnej ławce, siedział Gryzilepek LEGO – z małym nadrukowanym pająkiem na koszulce.

W powietrzu wisiała cisza, taka jak tuż przed tym, gdy coś ma się wydarzyć. Pająki otoczyły całą scenę, siadając po kątach – na parapecie z klocków, na tablicy, na lampach. Obserwowały.

Arak stanął obok prawdziwego Gryzilepka – tego ludzkiego, który nadal był tu, obok tej klockowej sceny, w Pajęczym Lesie LEGO.

– To jest ten moment – szepnął. – Moment, który w twoich dniach powtarza się wciąż na nowo jak zapętłony film. Dziś spróbujemy go inaczej zbudować.

Ludziki Kacper odwrócił się na krześle. Zrobił to z tym charakterystycznym, lekkim skrzypnięciem plastiku. Jego małe, żółte palce bawiły się ołówkiem.

– Co tam rysujesz, pajączku? – powiedział cienkim, ale wyraźnym głosem klockowej figurki. – Znowu jakieś głupie pająki?

Gryzilepek poczuł, jak serce zaczyna mu bić szybciej. Nawet tu, w lesie, gdzie wszystko było z klocków, słowa zabrzmiały znajomo.

Pająki wstrzymały oddech.

– W tej scenie – powiedział nagle błękitny pajak, który stanął na krawędzi ławki – możesz trenować, ile chcesz. Nikt tu się nie śmieje. Nikt cię nie ocenia. To jest twoje **miejsce ćwiczeń**.

– No to, Gryzilepku – rzekł Arak cicho. – Co zazwyczaj się wtedy dzieje?

Gryzilepek patrzył, jak jego klockowy odpowiednik kuląc się, spuszcza głowę i przyciska ołówek do zeszytu.

Ludzik-nauczycielka, zajęta rysowaniem na tablicy, nic nie słyszy. Reszta klasy nic nie widzi.